

Antyczna tragedia i współczesny thriller

"Sędziowie" - reż. Małgorzata Bogajewska - Teatr Ludowy w Krakowie

Sędziowie – ostatni dramat Stanisława Wyspiańskiego, pisany i redagowany w obliczu ostatecznej perspektywy, śmierci – to wielki sąd nad światem.

Pisarz sięgnął po historię rodem ze współczesnej mu kroniki kryminalnej: o zabójstwo ciężarnej służącej zostaje oskarżony syn miejscowego bogacza. Tak rozpoczyna się bardzo czarna, gorzka opowieść o ludziach pozbawionych choćby cienia pokory, życzliwości czy empatii. Jednak w ten wątek kryminalny obok historii zdrady i dzieciobójstwa, przemocy i przekupstwa, wplecione zostają też wielkie namiętności: miłość kobiety do mężczyzny i ojca do syna.

Pospolita zbrodnia nabiera na tym tle rozmiarów greckiej tragedii. Tam gdzie krzywda i zbrodnia pojawia się zemsta i kara. I choć sędziowie rozstrzygający sprawę w groteskowy sposób nie dorastają do wymiaru tragedii, w jakiej z urzędu biorą udział, próbują ferować wyroki. Mimo nich jednak na oczach widzów staje się sąd ostateczny - ostatecznie rozstrzygający o winie i karze.

Sędziowie to antyczna tragedia i współczesny mroczny thriller w jednym. Zwięzły, ostry, mistrzowski dialog, piękny w swoich ripostach prowokuje do szybkiego, filmowego montażu, daje niezwykle, emocjonalne zwroty akcji. Pełna napięcia fabuła przesycona jest elementami grozy i tajemniczości, mimo że to jeden z niewielu realistycznych dramatów Stanisława Wyspiańskiego.

364 premiera Teatru Ludowego





(-)
Material Teatru
11 stycznia 2018

http://krakow.pl/aktualnosci/216762,1919,komunikat,stanislaw_wyspiański_sedziowie.html

Stanisław Wyspiański „Sędziowie”

piątek, 12 stycznia 2018 r.

21 stycznia, w Teatrze Ludowym odbędzie się premiera spektaklu "Sędziowie" w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej. Ostatni dramat Stanisława Wyspiańskiego, pisany i redagowany w obliczu ostatecznej perspektywy, śmierci – to wielki sąd nad światem.



Fot. materiały prasowe

Pisarz sięgnął po historię rodem ze współczesnej mu kroniki kryminalnej: o zabójstwo ciężarnej służącej zostaje oskarżony syn miejscowego bogacza. Tak rozpoczyna się bardzo czarna, gorzka opowieść o ludziach pozbawionych choćby cienia pokory, życzliwości czy empatii. Jednak w ten wątek kryminalny obok historii zdrady i dzieciobójstwa, przemocy i przekupstwa, wplecione zostają też wielkie namiętności: miłość kobiety do mężczyzny i ojca do syna. Pospolita zbrodnia nabiera na tym tle rozmiarów greckiej tragedii. Tam gdzie krzywda i zbrodnia pojawia się zemsta i kara. I choć sędziowie rozstrzygający sprawę w groteskowy sposób nie dorastają do wymiaru tragedii, w jakiej z urzędu biorą udział, próbują ferować wyroki. Mimo nich jednak na oczach widzów staje się sąd ostateczny – ostatecznie rozstrzygający o winie i karze.

Sędziowie to antyczna tragedia i współczesny mroczny thriller w jednym. Zwięzły, ostry, mistrzowski dialog, piękny w swoich ripostach prowokuje do szybkiego, filmowego montażu, daje niezwykle, emocjonalne zwroty akcji. Pełna napięcia fabuła przesycona jest elementami

grozy i tajemniczości, mimo że to jeden z niewielu realistycznych dramatów Stanisława Wyspiańskiego.

364 premiera Teatru Ludowego

Premiera 21 stycznia 2018 r. / Duża Scena

- reżyseria Małgorzata Bogajewska
- scenografia i kostiumy Barbara Ferlak
- muzyka Marcin Janus
- inspicjent / asystent reżysera Anita Wilczak - Leszczyńska
- sufler Martyna Rezner

Obsada:


- Joas Maja Pankiewicz
- Jewdocha Weronika Kowalska
- Natan Cezary Kołacz
- Samuel Jacek Wojciechowski
- Jukli Kajetan Wolniewicz
- Dziad Piotr Pilitowski
- Urlopnik Wojciech Lato
- Dziewczyny Jagoda Pietruszkówna
- Anna Pijanowska
- Karolina Stefańska
- Sędziowie / Sędzia Patrycja Durska
- Sędziowie / Aptekarz Jan Nosal
- Sędziowie / Nauczyciel Paweł Kumięga

Spektakl powstał w ramach projektu „Kraków Miasto Stanisława Wyspiańskiego”

 **Kraków**



Stanisław Wyspiański

TEATR Ludowy 

Sędziowie

reżyseria: Małgorzata Bogajewska

KRAKÓW
MIASTO STANISŁAWA
WYSPIAŃSKIEGO



🕒 17.01.2018

Premiera "Sędziów" na dużej scenie Teatru Ludowego w Krakowie

Na dużej scenie krakowskiego Teatru Ludowego odbędzie się premiera spektaklu "Sędziowie" Stanisława Wyspiańskiego, w reż. Małgorzaty Bogajewskiej - dyrektor Teatru Ludowego. Spektakl powstał w ramach projektu kulturalnego "Kraków - miasto Stanisława Wyspiańskiego".

"To dramat o którym można powiedzieć, że jest to arcydzieło. My tylko próbujemy się z nim zmierzyć - jesteśmy w pełni wierni tekstowi Wyspiańskiego. Łączy on w sobie bardzo wiele rzeczy: to niejako +podróż w głąb piekła+, tekst o tym, jak się rodzi grzech w człowieku i którędy przebiega - w którym momencie zło zaczyna nami władać i jak niepostrzeżenie to się dzieje" - powiedziała PAP reżyserka spektaklu Małgorzata Bogajewska, dyrektor Teatru Ludowego w Krakowie.

"Sędziowie" to ostatni dramat Wyspiańskiego, wystawiony w roku 1907, kiedy artysta był już śmiertelnie chory - zmarł w listopadzie. Jak czytamy na stronach Teatru Ludowego, pisarz sięgnął po historię rodem ze współczesnej mu kroniki kryminalnej - o zabójstwo ciężarnej służącej zostaje oskarżony syn miejscowego bogacza. W ten wątek kryminalny, obok historii zdrady i dzieciobójstwa, przemocy i przekupstwa, wplecione zostają też wielkie namiętności: miłość kobiety do mężczyzny i ojca do syna. Pospolita zbrodnia nabiera na tym tle rozmiarów greckiej tragedii. Pełna napięcia fabuła przesycona jest elementami grozy i tajemniczości.

"To ostatni tekst Wyspiańskiego, pisany w przeczuciu nadchodzącej śmierci. Jest зараżony jego rozczarowaniem ludźmi, Bogiem, światem i życiem. Może stąd tak wielki potencjał emocji w tym tekście, a jednocześnie jest on napisany niezwykle realistycznie" - dodała Bogajewska.

Reżyserka spektaklu przypomina, że w Krakowie - mieście twórcy trwa teraz "święto Wyspiańskiego". I to jest impuls do podejmowania tematu związanego z twórcą.

Prace nad dramatem "Sędziowie" trwały od października 2017 roku i rozpoczęły się zaraz po wystawieniu pierwszej premiery w nowym sezonie 2017/2018 - przedstawienia "Zahipnotyzuj mnie".

"Przed laty byłam asystentką Krystiana Lupy przy reżyserii +Powrotu Odysa+ w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Tamten spektakl przepętniają monologi, a sztuka +Sędziowie+ to Wyspiański bez wielkich monologów. Sceny są tu krótkie, zwarte, pełne dialogów, wręcz filmowe" - dodała Bogajewska.

W spektaklu występują: Joas - Maja Pankiewicz; Jewdocha - Weronika Kowalska; Natan - Cezary Kołacz; Samuel - Jacek Wojciechowski; Jukli - Kajetan Wolniewicz; Dziad - Piotr Pilitowski; Urlopnik - Wojciech Lato; Dziewczyny - Jagoda Pietruszkówna, Anna Pijanowska i Karolina Stefańska. Sędziowie: sędzina - Patrycja Durska, aptekarz - Jan Nosal, nauczyciel - Paweł Kumięga.

Najbliższe spektakle "Sędziów" odbędą się 19, 20 i 21 (premiery) stycznia, na dużej scenie Teatru Ludowego. (PAP)

Grzegorz Kościński

gkos/ itm/



Podziel się



Tweetnij



<https://www.facebook.com/GrzegorzKo/>

<https://twitter.com/GrzegorzKo/>

<https://plus.google.com/+GrzegorzKo/>

[/intent](#)

TEATR LUDOWY W KRAKOWIE (/TAG/TEATR-LUDOWY-W-KRAKOWIE)

STANISŁAW WYSPIAŃSKI (/TAG/STANISLAW-WYSPIANSKI)

PREMIERA TEATRALNA (/TAG/PREMIERA-TEATRALNA)

KRAKÓW MIASTO STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO (/TAG/KRAKOW-MIASTO-STANISLAWA-WYSPIANSKIEGO)



KRAKÓW

<https://krakow.tvp.pl/>

Kultura » "Sędziowie". Premiera na dużej scenie Teatru Ludowego

Kultura

Kraków

"Sędziowie". Premiera na dużej scenie Teatru Ludowego

Publikacja: 17 stycznia 2018, 21:13 Autor: Agata Jędrzejczyk-Dyląg Źródło: PAP, Kronika TVP3 Kraków

Na dużej scenie Teatru Ludowego odbędzie się premiera spektaklu "Sędziowie" Stanisława Wyspiańskiego, w reż. Małgorzaty Bogajewskiej - dyrektor Teatru Ludowego. Spektakl powstał w ramach projektu kulturalnego "Kraków miasto Stanisława Wyspiańskiego".

"To dramat o którym można powiedzieć, że jest to arcydzieło. My tylko próbujemy się z nim zmierzyć - jesteśmy w pełni wierni tekstowi Wyspiańskiego. Łączy on w sobie bardzo wiele rzeczy: to niejako +podróż w głąb piekła+, tekst o tym, jak się rodzi grzech w człowieku i którędy przebiega - w którym momencie zło zaczyna nami władać i jak niepostrzeżenie to się dzieje" – powiedziała PAP reżyserka spektaklu Małgorzata Bogajewska, dyrektor Teatru Ludowego w Krakowie.

"Sędziowie" to ostatni dramat Wyspiańskiego, wystawiony w roku 1907, kiedy artysta był już śmiertelnie chory - zmarł w listopadzie. Jak czytamy na stronach Teatru Ludowego, pisarz sięgnął po historię rodem ze współczesnej mu kroniki kryminalnej - o zabójstwo ciężarnej służącej zostaje oskarżony syn miejscowego bogacza. W ten wątek kryminalny, obok historii zdrady i dzieciobójstwa, przemocy i przekupstwa, wplecione zostają też wielkie namiętności: miłość kobiety do mężczyzny i ojca do syna. Pospolita zbrodnia nabiera na tym tle rozmiarów greckiej tragedii. Pełna napięcia fabuła przesycona jest elementami grozy i tajemniczości.

"To ostatni tekst Wyspiańskiego, pisany w przeczuciu nadchodzącej śmierci. Jest zarażony jego rozczarowaniem ludźmi, Bogiem, światem i życiem. Może stąd tak wielki potencjał emocji w tym tekście, a jednocześnie jest on napisany niezwykle realistycznie" - dodała Bogajewska.

Reżyserka spektaklu przypomina, że w Krakowie - mieście twórcy trwa teraz "święto Wyspiańskiego". I to jest impuls do podejmowania tematu związanego z twórcą.

Prace nad dramatem "Sędziowie" trwały od października 2017 roku i rozpoczęły się zaraz po wystawieniu pierwszej premiery w nowym sezonie 2017/2018 - przedstawienia "Zahipnotyzuj mnie".

"Przed laty byłam asystentką Krystiana Lupy przy reżyserii +Powrotu Odysa+ w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Tamten spektakl przepełniają monologi, a sztuka +Sędziowie+ to Wyspiański bez wielkich monologów. Sceny są tu krótkie, zwarte, pełne dialogów, wręcz filmowe" – dodała Bogajewska.

W spektaklu występują: Joas - Maja Pankiewicz; Jewdocha - Weronika Kowalska; Natan - Cezary Kołacz; Samuel - Jacek Wojciechowski; Jukli - Kajetan Wolniewicz, Dziad - Piotr Pilitowski; Urlopnik - Wojciech Lato; Dziewczyny - Jagoda Pietruszkówna, Anna Pijanowska i Karolina Stefańska. Sędziowie: sędzina - Patrycja Durska, aptekarz - Jan Nosal, nauczyciel - Paweł Kumięga.

Najbliższe spektakle "Sędziów" odbędą się 19, 20 i 21 (premiera) stycznia, na dużej scenie Teatru Ludowego.

Ostatni dramat Wyspiańskiego na deskach Teatru Ludowego

Teatr. „Sędziowie” opowiadają o naturze grzechu. W interpretacji Wyspiańskiego nie my go popełniamy, ale to zło dzieje się samoistnie – mówi reżyserka, Małgorzata Bogajewska.

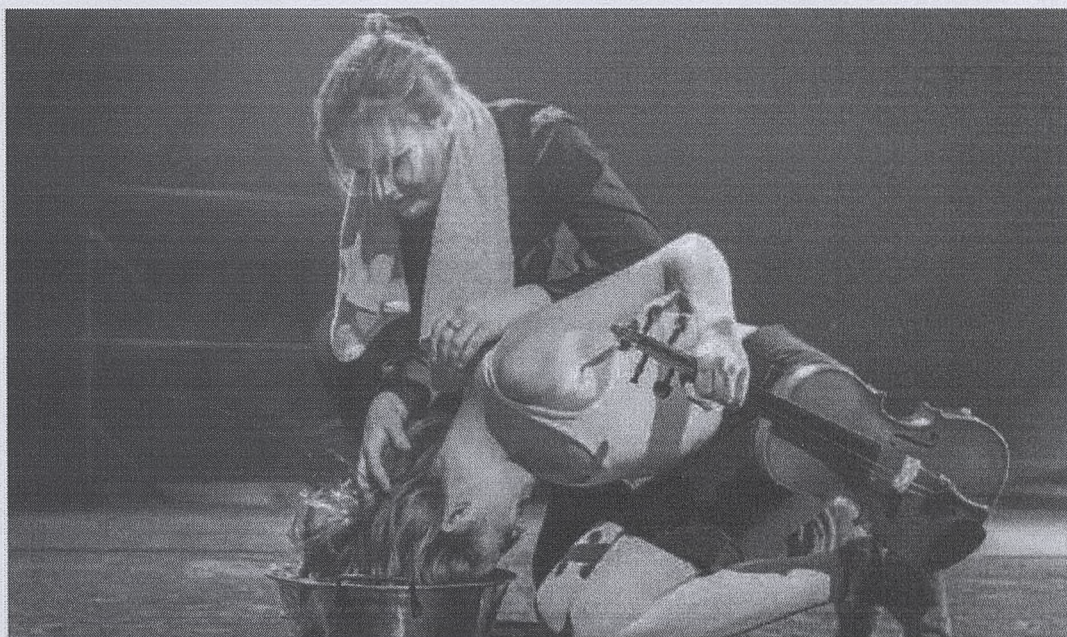
Aleksandra Suława

aleksandra.sulawa@dziennik.krakow.pl

W 1899 roku, w galicyjskiej wsi Jabłonica, zamordowano ciężarną służącą, Jewdochę Abramczuk. O zbrodni oskarżono Natana Maramaroscha – syna miejscowego bogacza. Wrogowie jego rodziny wkrótce przyszli upomnieć się o sprawiedliwość...

Ta kryminalna historia stała się dla Wyspiańskiego inspiracją do napisania „Sędziów” – opowieści o winie, karze, zazdrości, dzieciobójstwie, ale też o miłości. O tym wszystkim, co zwykło się nazywać „sprawami najwyższej wagi”. O ciężarze gatunkowym dramatu najlepiej świadczy fakt, że był to jedyny utwór czwartego wieszcza, który on sam określił mianem „tragedii”.

– W przypadku „Sędziów” nie można jasno powiedzieć: ten tekst traktuje o tym i o tym. To fascynujący materiał, tak wieloznaczny, zadający tak wiele pytań, że za każdym razem, kiedy wydaje nam się, że już trafiliśmy, że uchwyciliśmy jego najgłębszy sens, ukazują się nam kolejne jego poziomy – tłumaczy Bogajewska. – To dramat, który usiłuje jak greckie tragedie, dotknąć miary świata, z powrotem ustalić jego hierarchie.



„Sędziowie”, wychodząc od kryminalnej historii, opowiadają o sprawach uniwersalnych

Między innymi ze względu na tę wieloznaczność, „Sędziów” uznaje się za wyjątkowo trudny tekst. Sprawy nie ułatwiają również dialogi – krótkie, cięte, zupełnie inne niż te, które znamy z pozostałych utworów tego wieszcza. Dodatkowo, Wyspiański opatrzył „Sędziów” drobiazgowymi didaskaliami, w których m.in. szczegółowo opisał scenografię, w której według jego wizji miał rozgrywać się dramat. Twórcy spektaklu w Ludowym zdecydowali się jednak odejść

od tego historycznego kostiumu. Na scenie zamiast karczmy zobaczymy więc wnętrze całkiem współczesnego klubu.

– Wymowa „Sędziów” jest tak aktualna, że scenografię czy stroje „z epoki” uznałam za całkowicie zbędne – tłumaczy reżyserka.

„Sędziów” Wyspiański redagował już na łożu śmierci i jak przyznaje Bogajewska, te okoliczności znacząco wpłynęły na charakter dramatu. – Ten tekst jest zarażony śmiercią i rozczarowaniem człowiekiem

– mówi. – Pracując nad „Sędziami” staraliśmy się złapać równowagę między niezwykłą poetyką tekstu a brutalnością tematu, o którym traktuje. To wyzwanie, ale też przygoda, dla której warto robić teatr.

Premiera „Sędziów” już w tę niedzielę, na sobotę zaplanowano pokaz przedpremierowy (obydwa o godz. 19). W spektaklu zobaczymy m.in. Maję Pankiewicz, Weronikę Kowalską, Cezarego Kołacza i Kajetana Wolniewicza.

©©

Spektakl "Sędziowie" - premiera w Teatrze Ludowym (zdjęcia z próby)



Na Dużej scenie krakowskiego Teatru Ludowego odbędzie się 21 stycznia premiera spektaklu "Sędziowie" Stanisława Wyspiańskiego, w reż. Małgorzaty Bogajewskiej - dyrektor Teatru Ludowego. Spektakl powstał w ramach projektu kulturalnego "Kraków - miasto Stanisława Wyspiańskiego".

Sędziowie – ostatni dramat Stanisława Wyspiańskiego, pisany i redagowany w obliczu ostatecznej perspektywy, śmierci – to wielki sąd nad światem.

Pisarz sięgnął po historię rodem ze współczesnej mu kroniki kryminalnej: o zabójstwo ciężarnej służącej zostaje oskarżony syn miejscowego bogacza. Tak rozpoczyna się bardzo czarna, gorzka opowieść o ludziach pozbawionych choćby cienia pokory, życzliwości czy empatii. Jednak w ten wątek kryminalny obok historii zdrady i dzieciobójstwa, przemocy i przekupstwa, wplecione zostają też wielkie namiętności: miłość kobiety do mężczyzny i ojca do syna. Pospolita zbrodnia nabiera na tym tle rozmiarów greckiej tragedii. Tam gdzie krzywda i zbrodnia pojawia się zemsta i kara. I choć sędziowie rozstrzygający sprawę w groteskowy sposób nie dorastają do wymiaru tragedii, w jakiej z urzędu biorą udział, próbują ferować wyroki. Mimo nich jednak na oczach widzów staje się sąd ostateczny - ostatecznie rozstrzygający o winie i karze.

Sędziowie to antyczna tragedia i współczesny mroczny thriller w jednym. Zwięzły, ostry, mistrzowski dialog, piękny w swoich ripostach prowokuje do szybkiego, filmowego montażu, daje niezwykle, emocjonalne zwroty akcji. Pełna napięcia fabuła przesycona jest elementami

grozy i tajemniczości, mimo że to jeden z niewielu realistycznych dramatów Stanisława Wyspiańskiego.

REŻYSERIA MAŁGORZATA BOGAJEWSKA
SCENOGRAFIA I KOSTIUMY BARBARA FERLAK
MUZYKA MARCIN JANUS
REŻYSERIA ŚWIATŁA DARIUSZ PAWELEC
INSPICJENT / ASYSTENT REŻYSERA ANITA WILCZAK - LESZCZYŃSKA
SUFLER MARTYNA REZNER
OBSADA
JOAS MAJA PANKIEWICZ
JEWDOCHA WERONIKA KOWALSKA
NATAN CEZARY KOŁACZ
SAMUEL JACEK WOJCIECHOWSKI
JUKLI KAJETAN WOLNIEWICZ
DZIAD PIOTR PILITOWSKI
URLOPNIK WOJCIECH LATO
DZIEWCZYNY JAGODA PIETRUSZKÓWNA
ANNA PIJANOWSKA
KAROLINA STEFAŃSKA
SĘDZIOWIE / SĘDZIA PATRYCJA DURSKA
SĘDZIOWIE / APTEKARZ JAN NOSAL
SĘDZIOWIE / NAUCZYCIEL PAWEŁ KUMIĘGA

Tomasz Cichocki i materiały prasowe Teatru Ludowego

[http://malopolskaonline.pl/rozmaitosci,Spektakl_quotSedziowiequot -
premiery w Teatrze Ludowym zdjecia z proby -25563.html](http://malopolskaonline.pl/rozmaitosci,Spektakl_quotSedziowiequot_-_premiery_w_Teatrze_Ludowym_zdjecia_z_proby_-25563.html)

„Sędziowie” enigmatyczni

„Sędziowie” - reż. Małgorzata Bogajewska - Teatr Ludowy w Krakowie

Czasami wychodzi się z teatru z rękami podniesionymi do góry. Oczywiście – wewnątrz. To jest takie uczucie, kiedy jako widz jesteście zupełnie bezradni wobec tego, co zobaczyliście. Nie jesteście w stanie ani opowiedzieć fabuły, ani też powiedzieć czy to, co przed chwilą zobaczyliście na scenie było dobre czy złe. Taką reakcję zaobserwowałam u siebie po pierwszej tegorocznej premierze Teatru Ludowego „Sędziowie” w reż. Małgorzaty Bogajewskiej – krótki, ale dziwny to spektakl.

Przed rozpoczęciem spektaklu wszyscy poproszeni są zgromadzić się przy jednych drzwiach w foie, które wcale nie prowadzi na Dużą Scenę Teatru Ludowego. Przechodzimy przez swoisty korytarz zakulisowy, którym normalnie poruszają się jedynie pracownicy teatru. W ten sposób trafiamy na widownię, do małej sali, w której witają nas uprzejmie uśmiechnięci aktorzy. Kelnerka częstuje nawet widzów napojem. Po drodze, w korytarzu, siedzące wśród elementów dekoracji z różnych spektakli, zauważamy trzy kobiety, które najwyraźniej na coś czekają.

Spektakl ma piękny, wręcz poetycki początek – na scenę wychodzi chłopiec ze skrzypcami. Ma długie włosy i odświętne ubranie w stylu młodego szlachcica. Zaczyna grać, stojąc tyłem do nas i na koniec horyzont odsłania się i widzimy przed sobą... widownię, na której siedzi mężczyzna, oklaskujący chłopca. Okazuje się, że siedzimy na scenie i w tej przestrzeni rozgrywać się będzie główna część spektaklu.

W ten sposób zostaje podkreślony wątek autotematyczny. Samo wejście przez zwykle niedostępną przestrzeń i umieszczenie widzów na scenie to przecież „teatr w teatrze”. Szczególnie, że z tej perspektywy oglądamy nie tylko spektakl, ale możemy także obserwować pracę kobiet, które czuwają nad przebiegiem spektaklu. Kulisy i cała maszyneria sceny jest nie tylko odsłonięta, ale różne maszyny i linki są dodatkowo wykorzystywane w czasie akcji. Komponują przestrzeń sceniczną dosyć szybko zmieniających się scen.

Niestety – po pierwszej, poetyckiej sekwencji kierujemy się prostą drogą w stronę chaosu: zarówno kompozycyjnego jak i fabularnego. Można odnieść wrażenie, że historia nie jest opowiedziana w całości, ale we fragmentach. To sprawia, że trudno jest zorientować się w tym, co się aktualnie dzieje. Mamy tu kilka wątków: ojca kochającego najprawdopodobniej obłąkanego syna (skrzypka), wrogość w rodzinie, zakazaną miłość, morderstwo, ciemne interesy przy wysyłaniu kobiet do pracy i wreszcie sąd. Wydają się one być jednak nie do końca spójne, będąc migawkami zdarzeń.

Dziwne jest też to, że gdzieś w podziemiach sceny trwa współczesna impreza: słyszymy przytłumioną muzykę, pobłyskują kolorowe światła. Poziom sceny to ludzkie dramaty i duże emocje. Na koniec, po strzałach, muzyka cichnie i właśnie stamtąd wychodzą tytułowe postaci. Trójka sędziów z całą surowością i bezwzględnością próbuje ustalić winnego strzału. Ich eleganckie, bankietowe stroje, wyraźnie odcinają się od raczej ciemnych strojów pozostałych postaci. Ostatecznie nie wiadomo natomiast, czy sędziowie dochodzą do czegoś w swych wyrokach. Ojcu ucieka i umiera dziecko, które jest jednocześnie natchnione, obłąkane i prawdopodobne. Słysząc słowa, które nie zapadają w pamięć.

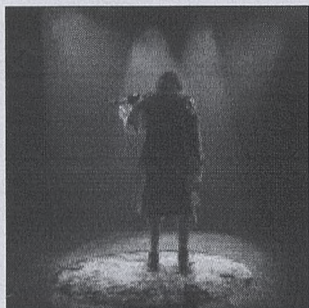
Po zgaśnięciu światła rozlegają się nieśmiało brawa, które powoli narastają dopiero po wejściu aktorów na scenę. Myślę, że nie byłam jedyną osobą, którą spektakl... co najmniej zaskoczył. Enigmatyczność przekazu wprawia w zakłopotanie, a niejasna i chaotyczna fabuła nie pozwala myśleć o tym spektaklu w sposób spójny. Uwaga nie zostaje utrzymana, myśli uciekają daleko, może nawet tu i ówdzie zdarzyć się drzemka. I nie ratuje „Sędziów” nawet świetne aktorstwo, bo choć aktorom się wierzy i patrzy na nich z przyjemnością, to nie bardzo wiadomo, do czego to wszystko prowadzi.

Joanna Marcinkowska
Dziennik Teatralny Kraków
26 stycznia 2018

<http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/sedziowie-enigmatyczni.html>

"Sędziowie" we własnej sprawie - Wyspiański w reż. Bogajewskiej w Teatrze Ludowym w Krakowie

"Sędziowie" Stanisława Wyspiańskiego w reż. Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Ludowym w Krakowie. Píše Tomasz Domagała na blogu DOMAGALASieKULTURY.



Rzadko mi się zdarza wzruszyć w teatrze już w pierwszej scenie, a tak się zdarzyło na spektaklu Małgorzaty Bogajewskiej na podstawie "Sędziów" Stanisława Wyspiańskiego. Akcja spektaklu - zgodnie z didaskalią autora - dzieje się gdzieś na zapleczu karczmy, zamienionej przez scenografkę Barbarę Ferlak na współczesną knajpę. Bogajewska postanawia jednak tę myśl Wyspiańskiego twórczo rozwinąć. Po wejściu na widownię okazuje się, że jest ona umieszczona na scenie. Akcja spektaklu odbywa się wprawdzie na deskach teatru, ale jest odwrócona tyłem do prawdziwej widowni, oddzielonej od nas spuszczoną kurtyną. Znajdujemy się zatem również na zapleczu teatru. Odtąd się staje jasne, że tragedia Wyspiańskiego będzie się w Ludowym odbywała na dwóch poziomach: tym zapisanym w tekście oraz tym zagranym na odwróconej scenie teatru Ludowego. Pierwszą sceną "Sędziów" jest rozmowa dwóch synów Żyda Samuela: starszego Natana, pomagającego ojcu w niepięknych zresztą interesach (lichwa, stręczycielstwo) z młodszym Joasem, zatopionym w muzyce i mistycznych przeżyciach uzdolnionym skrzypkiem. Natan (Cezary Kołacz) jest na scenie od początku spektaklu, razem z Jewdochą (Weronika Kowalska), swoją pracownicą i kochanką krzątają się, witają nas, swoich gości, uwijają się - jak to w knajpie. W pewnym momencie na scenę wchodzi Joas (Maja Pankiewicz). Staje tyłem do nas i przygotowuje skrzypce. W tym momencie kurtyna idzie w górę, na bohatera padają światła i Joas zaczyna grać. Naszym oczom ukazuje się widownia Teatru Ludowego - wielka i pusta. Nie do końca jednak, bo - jak okaże się po występie Joasa - siedzi na niej jego najwierniejszy fan - ojciec. Scena ta robi wielkie wrażenie. Ocierając ukradkiem łzę pomyślałem, że to zapowiada spektakularny finał, w którym zgodnie z Wyspiańskim powinien znaleźć się słynny monolog ojca nad martwym ciałem syna. Tak się jednak nie stało. Monolog wprawdzie był, ale końcowego efektu zabrakło. Między rzędami foteli widowni Samuel (Jacek Wojciechowski) szarpał ciało zmarłego syna, wygłaszając poruszające słowa Wyspiańskiego, ale katharsis nie było.

Po rozmowie Joasa z Natanem na scenę wkracza Dziad (Piotr Piliłowski). Wyszedł właśnie z więzienia i przychodzi do Samuela, by wyrównać rachunek krzywd. Ten bowiem przed laty pozbawił go zarówno mienia jak i wolności. W tym momencie rozpoczyna się u Wyspiańskiego właściwa akcja tragedii. Samuel postanawia pozbyć się Dziada, a wraz z nim niewygodnego świadka - jego córki Jewdochy. Jest to na rękę Natanowi, który zmusił dziewczynę do zabójstwa ich nowonarodzonego dziecka i żyje w strachu przed każącą ręką sprawiedliwości. Plan ulega nieznacznej korekcie na skutek powrotu Urlopnika, brata Jewdochy. Ostatecznie Jewdocha zostaje zastrzelona przez Natana, a za winnego tej zbrodni ma zostać uznany jej brat. W tym momencie do akcji wkraczają przybyli z sąsiedniego miasteczka tytułowi sędziowie. Badają sprawę i akceptują wersję Natana. Tu sprawa powinna się zakończyć, ale na scenie pojawia się Joas. W poczuciu tragicznego obowiązku wobec Boga, oskarża ojca i brata o zbrodnię, po czym umiera. Przywraca boski porządek, w którym zło musi zostać prawdziwie ukarane. Samuel akceptuje straszną lekcję, zaś Dziad chwali Boga, dziękując mu za sprawiedliwość.

Jan Błoński, pisząc kiedyś o tragedii Wyspiańskiego, zauważył, że "kara jest tu w pewnym sensie nieproporcjonalna do zbrodni, bo Bóg tragedii nie uderza według moralności ludzkiej (gdyby tak było, ukarałby Natana, który dzięki ludzkim sędziom pewnie wyjdzie bez szwanku) lecz według prawa, które ludzkiemu rozumowi się wymyka: ginie najlepszy, grzesznik znajduje oczyszczenie w nieszczęściu, a zbrodniarz umyka przed karą". Mamy zatem sprawiedliwość, jaką dyktuje nam nasza ludzka moralność oraz sprawiedliwość boską. "Kapłanami" tej pierwszej są przybyli na miejsce sędziowie, tej drugiej - artysta Joas. Werdykt wydany przez sędziów "ludzkich" zostaje tu unieważniony przez Boga, który wydaje swój bezwzględny i ostateczny wprawdzie, ale sprawiedliwy wyrok. Ten finałowy rozdźwięk między sprawiedliwością boską a ludzką każe nam zastanowić się przede wszystkim nad ułomnością tej naszej - ludzkiej; ułomnością naszego spojrzenia na świat i tegoż świata osądu. Nieoczekiwanie zatem tragedia Wyspiańskiego staje się sądem nad sędziami i ich sądzeniem. Wystawiona w czasie, gdy we współczesnej Polsce sądy stały się przedmiotem osądu państwa, dokonywanym w imieniu tzw. suwerena, staje się niechcący sztuką polityczną i głośnym ostrzeżeniem dla tych, którzy ze "sprawiedliwością boską" na ustach chcą załatwiać sprawy w stylu Samuela. Wątek ten jednak

nie jest w spektaklu eksploatowany. I dobrze, bowiem pomysł, żeby bohaterem tytułowym spektaklu w Ludowym był po prostu współczesny człowiek jest dużo bardziej ciekawy i nośny.

Bogajewska, wprowadzając zabieg teatru w teatrze, zmienia perspektywę. Nie tylko dosłownie (przenosząc widownię na scenę), lecz także metaforycznie. Widz z zasady przychodzi do teatru, by coś przeżyć. Dostaje bohaterów, opowieść o nich i ma dwie drogi: albo się, wiedziony ludzką empatią, tym bohaterom i ich historii poddaje - albo nie. W pierwszym przypadku identyfikacja z postaciami dramatu prowadzi do współodczuwania, które jest koniecznym warunkiem głębokiego przeżycia, w drugim - niemożność wczucia się w sceniczne problemy bohaterów powoduje, że oglądamy ich historię na chłodno, bez emocji. Obie drogi kończą się sądem, który widz wydaje po spektaklu. W kontekście sztuki Wyspiańskiego pytaniem kluczowym jest, który z tych sądów jest bardziej sprawiedliwy, bliższy "sprawiedliwości boskiej". Wydaje się, że ten pierwszy, oparty na utożsamieniu się i empatii, pozwala on bowiem głębiej wniknąć w naturę bożej (absolutnej) sprawiedliwości i jej nieoczywiste ścieżki, a także w samego człowieka i jego naturę. Argumentem byłaby tu historia króla Salomona i słynnego sądu nad dzieckiem. Uwierzył on nie słowom, lecz matczynej miłości. To one pozwoliły mu wydać sprawiedliwy - nie tylko w planie ludzkim - wyrok.

Bogajewska, sadząc nas na scenie i czyniąc z nas bohaterów swojej sztuki, zmusza nas do sądzenia samych siebie. Robi to w sposób inteligentny i zaskakujący. W jej spektaklu Dziad przychodzi po sprawiedliwość do karczmy/teatru i ją dostaje, przy okazji demaskując i ośmieszając ziemskich "sędziów": tych scenicznych, ucharakteryzowanych na gości knajpy i nas, widzów. Nie chodzi bowiem o historię, jaka się akurat na scenie wydarza, ale o nasz do niej stosunek. A przez to - o nasz stosunek do innych ludzi i ich opowieści. Dramatycznie wyglądała scena, w której Joas nieświadomie wykonuje karę boską, mówiąc prawdę i doprowadzając dramat dziada i Jewdochy do sprawiedliwego końca. Bo artysta (skrzypek, aktor, reżyser) ma obowiązek za wszelką cenę mówić prawdę. Wbrew jakiegokolwiek "ludzkiej moralności". To nie tylko obowiązek, lecz wręcz tragiczna misja, która polega często na byciu "bożym naczyniem", na przepuszczeniu przez siebie energii danej od Boga. Może się to skończyć dla "naczynia" bardzo źle. Na tym polega tragizm proroka Joasa, tragizm aktorki Pankiewicz, tragizm Bogajewskiej i każdego artysty.

Pisałem na początku, że scena finałowa mnie nie obeszła. Czyżby zatem zabrakło mi empatii? Wydaje się to bardziej skomplikowane. W pierwszej scenie zobaczyłem Joasa, oddałem się jego muzyce i poczułem, że mówi prawdę. Łzy wzruszenia były tego dowodem, ale też dowodem na to, że mam w sobie empatię. Uwierzyłem mu sercem, co pozwoliło mi prawidłowo osądzić jego słowa oskarżenia w finale. (Przypomnę, że nie widzimy tu sceny zabójstwa, mamy jedynie słowa przeciw słowom). Inaczej rzecz miała się z Samuelem. Jemu - jako widz - nie uwierzyłem, w związku z tym zupełnie nie obeszła mnie scena jego rozpaczny nad ciałem dziecka. Stało się prawdopodobnie tak dlatego, że aktor nie wykrzesał w sobie odpowiednich emocji. W związku z tym poczułem, że kłamie. Podobnie jak król Salomon w stosunku do kobiety, która nie była matką. Byłem otwarty na jego emocje, ale ich nie dostałem, bo ich nie było, więc osądziłem go poprzez brak tych emocji. Jeśli więc nie uwierzyłem Wojciechowskiemu, to w jaki sposób mam uwierzyć Samuelowi? Wychodzi zatem na to, że jedyną drogą do oddzielenia prawdy od kłamstwa są emocje a niezbędna do tego jest empatia. Jeśli się ją ma, to nie ma problemu, ale co zrobić, jeśli się jej nie ma. Nie mam pojęcia. Brak empatii to niestety jedna z najważniejszych chorób naszych czasów, a przy tym - jak pokazuje Bogajewska w Sędziach - dla teatru śmiertelna. W dniu, w którym ostatni człowiek na nią zapadnie - teatr przestanie mieć rację bytu. Stanie się jasełkowym zlepkim martwych scenek.

Aktorzy są w większości znakomici. Całą tę opowieść dzierży w dłoni Piotr Pilitowski jako Dziad. Jego zapalczywa, czerwona od skrywanych emocji twarz, długo jeszcze po spektaklu stawała mi przed oczami. Bardzo dobre role stworzyli Weronika Kowalska (Jewdocha) i Cezary Kołacz jako Natan. Podobała mi się ostrość i temperatura relacji, jaką dokładali do swoich wyrażenie stworzonych, niełatwych ze względu na archaiczny język, postaci. Ciekawy był również androgyniczny Joas, Mai Pankiewicz. Aktorce udało się przełamać swoją kreacją naturalistyczną konwencję dramatu Wyspiańskiego. Najślabszym ogniwem był tu Samuel Jacka Wojciechowskiego, ale w teatrze trzeba mieć czasem szczęście. Paradoksalnie jego nieprawdziwa momentami kreacja stała się na koniec jednym z najmocniejszych i najprawdziwszych argumentów w walce o wiarę w teatr i emocje człowieka. Brawa należą się też Barbarze Ferlak za niezwykle ciekawą scenografię.

Bogajewska zrobiła bardzo dobry spektakl. Nie jest to jednak spektakl łatwy. Trudno się dziwić - wszak już sami "Sędziowie" są utworem wielowymiarowym i złożonym. Twórcom z Teatru Ludowego udało się jednak nie tylko ukazać tragedię Wyspiańskiego w nowym, zaskakująco

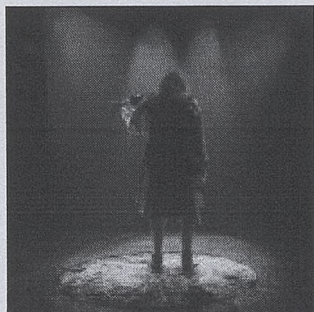
aktualnym świetle, lecz także użyć jej do zrobienia błyskotliwego przedstawienia, docierającego do jądra współczesnych problemów człowieka. Porusza ono tym mocniej, że w swoim "sądzeniu" się czasem potyka. Wtedy do głosu dochodzi "sprawiedliwość boska", która nieomylnie wskazuje nam, gdzie leży prawda.

""Sędziowie" we własnej sprawie"
Tomasz Domagała
Blog DOMAGŁAsieKULTURY
05-02-2018

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Wyroki zapadają w teatrze

"Sędziowie" Stanisława Wyspiańskiego w reż. Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Ludowym w Krakowie. Pisze Łukasz Gazur w Dzienniku Polskim.



«Na "Sędziów" w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Ludowym wchodzimy przez zaplecze. Kawałki starych scenografii i rekwizytów tworzą istną rupieciarnię. Dopiero po chwili zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy... na scenie. I tu musimy usiąść. Tak, następuje odwrócenie porządków. Zabieg to ciekawy, bo od początku ustawia nas wobec tekstu Stanisława Wyspiańskiego. Jesteśmy blisko historii prowadzącego karczmę Samuela (Jacek Wojciechowski), jego dwóch synów - Natana (Cezary Kołacz) i Joasa (Maja Pankiewicz), Jewdochy (Weronika Kowalska) i Dziada (Piotr Pilitowski), który przyszedł odzyskać córkę i rozliczyć krzywdy z przeszłości. Ba, to my także staniemy się sędziami.

Bogajewska umiejętnie krąży między przypisami samego autora a zupełnie nowym odczytaniem tekstu. Sam zabieg wprowadzenia nas przez teatralne zaplecze jest jak najbardziej z ducha Wyspiańskiego - przecież dramat rozgrywa się na tyłach knajpy. Ale ta nie jest już wielką oberżą, ale współczesnym klubem. A i tytułowi sędziowie to nikt inny, jak tylko balangowicze, którzy całą noc spędzają na parkiecie. Dopiero gdy dojdzie do morderstwa, będą musieli

zmusić się do pracy. Acz zrobią to raczej niechętnie...

Ale ten zabieg sprawia, że od początku czujemy, iż sprawiedliwość znajdziemy... w teatrze. W prawdziwej sztuce. W tym kontekście jedną z najciekawszych scen staje się gra Joasa, eterycznego i zakochanego w muzyce. Nagle podnosi się kurtyna, a my widzimy widownię Teatru Ludowego. Taki kadr-kalka ze wszystkich filmów o ludziach, którzy odnoszą sukces na scenie. Bohater zwrócony jest do nas tyłem, a my oglądamy te rzędy krzesel, w których powinni siedzieć widzowie.

Jedynym mankamentem przedstawienia wydaje się brak wyrazistości kończących go słów Samuela. Czułem niedosyt - zwłaszcza, że to jeden z najważniejszych monologów polskiego teatru. Ale mimo to wydaje się, że "Sędziów" uznać trzeba za interesującą propozycję, z bardzo ciekawym odczytaniem słów Wyspiańskiego.»

"Wyroki zapadają w teatrze"

Łukasz Gazur

Dziennik Polski nr 35

12-02-2018

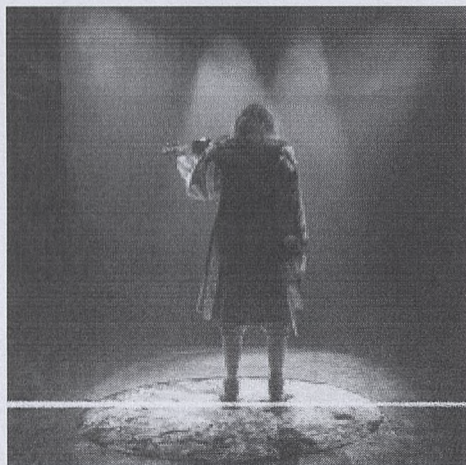
e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Komu sędzić?

Sędziowie. reż. Małgorzata Bogajewska, Teatr Ludowy w Krakowie

Olga Katafiasz

Teatrolog i filmoznawca.



fot. Klaudyna Schubert

Na widownię wchodzimy przez niepozorne drzwi we foyer, mijamy bebechy teatru, widzimy rekwizyty z innych przedstawień. W tej roboczej przestrzeni niby w poczekalni siedzą albo stoją aktorki – Karolina Stefańska, Jagoda Pietruszkówna, Anna Pijanowska. Weronika Kowalska w knajpianym fartuszk zaprasza nas do zajęcia miejsc, rzędy krzeseł ustawione są na scenie. Naprzeciwko publiczności – pusta widownia Teatru Ludowego.

Sędziowie Małgorzaty Bogajewskiej rozgrywają się w teatrze, czyli niejako poza czasem. Owszem, kostiumy postaci są współczesne, ale umiejscowienie akcji w umownej przestrzeni pozwala czytać całość nie tylko w kontekście naszej codzienności, ale również poza nią. Owa alternatywność nie okazuje się dla widza ułatwieniem, bowiem pierwszą wątpliwością, która rodzi się w trakcie odbioru spektaklu, jest pytanie o świat, w jakim rozgrywają się wydarzenia z dramatu Stanisława Wyspiańskiego. I o nasz, jako bezpośrednio obecnych, biorących w nim udział.

Siedzimy na zapleczu knajpy albo w jej bardziej ustronnej sali, skąd obserwujemy życie Samuela (Jacek Wojciechowski), Natana (Cezary Kołacz), Joasa (Maja Pankiewicz) oraz ich służącej (i kochanki Natana) Jewdochy (Weronika Kowalska). Tu, gdzie ledwie dobiegają odgłosy zabawy, jaka odbywa się w innym pomieszczeniu, rozprawia się o interesach, planowanym małżeństwie starszego syna, wreszcie o tym, jak pozbyć się zakochanej w nim kobiety. To Jewdocha, która z miłości stała się dzieciobójczynią, okaże się najistotniejszą postacią w przedstawieniu Bogajewskiej. Wynika to, w moim przekonaniu, po części z intencji reżyserki, ale również – w mniej oczywisty sposób – z charakteru świata, jaki zbudowany zostaje w spektaklu.

Sędziowie w Teatrze Ludowym zostali, jak się wydaje, pozbawieni dwóch fundamentalnych kontekstów: religijnego i kulturowej odmienności, a co za tym idzie, skomplikowania relacji polsko-żydowskich. W świecie przedstawienia mówi się o Bogu, lecz w taki sposób, że my – widzowie i współuczestnicy zdarzeń – słowa te odczytujemy jedynie jako figurę retoryczną; pobrzmiewa w niej ślad utraconej bezpowrotnie wiary w porządek wyższy niż ten ludzki. Co

za tym idzie, Samuel, Natan i Joas nie są przedstawiani jako Żydzi, którzy funkcjonują na polskiej wsi jako ci niezbędni, ale w gruncie rzeczy niechętnie tolerowani i niezmiennie obcy sąsiedzi. Ekonomiczny aspekt sytuacji przedstawianej przez Wyspiańskiego pobrzmiewa jedynie w słowach, które wypowiada Jukli (Kajetan Wolniewicz), ale postaje niezrozumiałą w relacji Samuela i Dziada (Piotr Pilitowski). Dziad powraca, by odzyskać utracony majątek i córkę, Jewdochę, ale widzowi trudno domyślić się, w jaki sposób Samuel przejął ziemię i ruchomości albo dlaczego dawna dziedziczka jest dziś służącą. Dość łatwo orientujemy się co do charakteru pracy załatwianej przez Natana dla Dziewczyn, ale znowu – kontekst galicyjskiego procederu handlu ludźmi pozostaje dziś mało znany, dlatego też współczesny odbiorca nie do końca odczytuje intencje Wyspiańskiego. Samuel jest w przedstawieniu bogatym mieszkańcem wsi, ma tartak, młyn, karczmę, ale właściwie poza tym – niczym nie różni się od swoich sąsiadów.

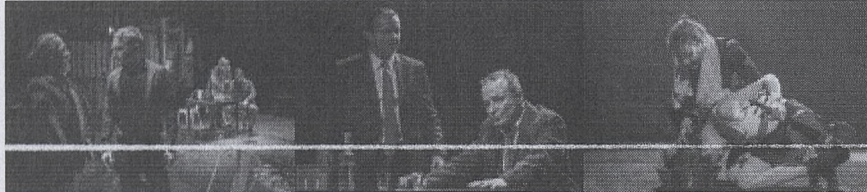
Rozumiem, że Bogajewska chciała zuniwersalizować tragedię, pozbawić ją kontekstu historycznego. A jednocześnie w programie do przedstawienia przytaczane są niezmiernie interesujące fragmenty artykułów z „Nowej Reformy” z lipca 1899 roku – tych samych, jakie były inspiracją Wyspiańskiego. (Czytamy między innymi: „Nieszczęśliwa ofiara po dwóch dniach męczarni umarła, wydawszy poprzód nieżywy płód. Sekcja wykazała, że przyczyną zgonu Jewdochy była kula rewolwerowa, która utkwiała w mózgu, nad prawym okiem”.) Trudno jednak uciec od pytania, czy wypreparowanie z *Sędziów* uniwersalnej opowieści o winie i karze ma szanse powodzenia. I czy usunięcie kluczowego przecież tematu wiary i odpowiedzialności, jaką człowiek ponosi za swoje czyny przed Bogiem, nie pozbawia utworu Wyspiańskiego jego podstawowego sensu. Cytowana w programie Magdalena Mijalska pisała o dramacie: „[...] motywowi kryminalnemu odebrana zostaje waga zdarzenia centralnego. [...] spojrzenie poety [...] pozwala poszczególnym doświadczeniom nakładać się na siebie w zestawianych (techniką niemal filmową) dialogach, by potem wskazać porządek, który jest nie tylko wewnętrznym porządkiem utworu, ale transcendentnym porządkiem świata”. W świecie, w jakim ów transcendentny porządek nie istnieje, trudno o tragedię. Co za tym idzie: zdarzenia z *Sędziów* mogą funkcjonować jako wejrzenie w pewną międzyludzką historię, która jest poruszająca, ale w sposób daleki od tego, jaki projektował Wyspiański.

Jak wspominałam, rozumiem intencje Małgorzaty Bogajewskiej – przeniesienia tragedii w zeświecczony świat, gdzie relacje międzyludzkie wyznaczają z jednej strony uczucia i emocje, z drugiej – najprościej rozumiana sytuacja materialna. Co ciekawe, kilka dni przed obejrzeniem *Sędziów* widziałam najnowszy film Yorgosa Lanthimosa *Zabicie świętego jelenia* (2017). Wspominam o tym, bo tak różne od siebie spektakl i film łączy właśnie próba opowiedzenia o transcendentnym pierwiastku we współczesnym, zsekularyzowanym świecie. Lanthimos, pokazując społeczeństwo klasowe, w którym o jakości życia decyduje zasobność portfela, odwołuje się – umieszczając ów trop bezpośrednio w wypowiedzi jednego z bohaterów – do historii Ifigenii. Ale i w *Zabiciu świętego jelenia*, i w *Sędziach* Bogajewskiej próba pokazania tragiczności zdarzeń pozostaje w istocie obok nich samych, ujawniając nieprzystawalność różnych światów, różnych porządków.

Są w tym spektaklu dwie bardzo interesujące postaci: Jewdocha i Dziad. Weronika Kowalska buduje postać kobiety, jaka wiele poświęciła dla miłości, a jednocześnie nie ucieka od śmierci, od dawna nosząc w sobie jej pragnienie. Podobną determinację pokazuje Piotr Pilitowski – jego Dziad nie tyle wierzy w skuteczność prób odzyskania majątku i dziecka, ile wie, że ich podjęcie może być ostatnią szansą odzyskania godności. Właśnie Kowalska i Pilitowski sprawiają, że *Sędziowie* w Ludowym nie opowiadają tylko o, jak to określono w „Nowej Reformie”, „zbrodni na tle miłosnym”.

28-02-2018

galeria zdjęć *Sędziowie*, reż. Małgorzata Bogajewska, Teatr Ludowy w Krakowie



<http://teatralny.pl/recenzje/komu-sadzic,2283.html>

Na zapleczu

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

Kto by pomyślał, że *Sędziowie Wyspiańskiego* dotyczą najgorętszych tematów naszych czasów: prawa do aborcji i rzeczywistej ceny, jaką płaci się za zabicie własnego dziecka, kiepskiego sądownictwa i stosunków polsko-żydowskich.

■ Małgorzata Bogajewska odczytała tragedię Stanisława Wyspiańskiego wbrew jej kanonicznym egzegezom i tradycji wystawiania utworu. *Sędziowie* bowiem opowiadają o bohaterach należących do dwóch kultur i religii – polskiej i żydowskiej – latami żyjących na tej samej ziemi, nie razem jednak, ale obok siebie. Tak też można określić sens dwóch znakomitych wystawień tej tragedii, bardzo się przy tym od siebie różniących, w interpretacji Konrada Swinarskiego (1968) i Jerzego Grzegorzewskiego (1999). Pamiętamy zwłaszcza bliższy w czasie i długo grany spektakl Narodowego z Samuelem Jerzego Treli, Natanem Krzysztofem Globiszem i Jossem Doroty Segdy; z Jewdochą Ewy Konstancji Bułhak i Urlopnikiem Arkadiusza Janiczka. Rozgrywający się w cieniu odbywającego się gdzieś we wsi *Wesela*, z postaciami Poety i Racheli przechodzącymi przez scenę. Portretujący więc nie tylko obcość polskich i żydowskich bohaterów, ale też jej społeczne odmiany, inny kształt bowiem przybierała u inteligentów, inny u ludzi prostych.

Bogajewska podjęła ponowną lekturę dramatu, przenosząc jego akcję do naszych czasów, a więc niejako sprawdzając, jak dziś przeżywanoby podobne wydarzenia. W krakowskim Teatrze Ludowym widzowie zostają posadzeni na scenie, mając przed sobą pozostałą jej część, na której rozgrywana jest akcja, zamkniętą polyskującą kurtyną. Znajdujemy się na zapleczu wiejskiej knajpy. Ubrani współcześnie Natan i Jewdocha czasem znikają nam z oczu, obsługując gości bawiących się w podziemiach. Po prawej stronie sceny widać regał, na którym stoją naczynia i wódka, po lewej stolik i krzesła. W tej prowizorycznej przestrzeni rozgrywa się romans bohaterów. Po kilku minutach

jednak kurtyna idzie do góry, na środku sceny, tyłem do nas, staje ubrany z przepychem długowłosy chłopiec, a przed nami odsłania się rzeczywista teatralna widownia, na której siedzi Samuel, słuchający grającego na skrzypcach syna. Po koncercie muzyki Bacha wybuchają frenetyczne, odtwarzane z taśmy brawa, ojciec jest przejęty i zachwycony. Estetyka tego wydarzenia wydaje się jednak podejrzana: może to jakiś telewizyjny *talent show*, a ojcem kieruje nie tyle zachwyt dla talentu, co pożądanie czekającej dziecko sławy, co tam sławy, raczej medialnego rozgłosu? Może Joas, ubrany na złoto chłopiec, to jego nagroda za trud zdobywania pieniędzy i życie spędzane na zapleczu? Ucieleśnienie ambicji i marzeń Samuela?

Wyspiański tworzył tę tragedię u kresu życia, opierając ją na wydarzeniu, o którym pisano w gazetach, zachowując zresztą imiona rzeczywistych bohaterów. Bogajewska w swoim spektaklu odwołuje się najbardziej właśnie do tych źródeł. Rzecz rozegrała się w Galicji, pod Stanisławowem, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Jewdocha Abrahamczuk była Huculką, czyli karpacką góralką, służącą u bogatych Żydów. „Nowa Reforma” z 14 lipca 1899 donosiła (o czym wiadomo z programu), że została postrzelona w głowę, tracąc przytomność, ale „Służbodawca nie telegrafował zaraz po lekarza, gdy jeszcze ratunek był łatwiejszy, aż dopiero rano, gdy sam wybierał się w drogę”. To zdanie mówi wszystko o sile społecznych podziałów, szacunku dla życia i samej zbrodni. Rzeczywisty Samuel krył Natana, czekał więc spokojnie, aż dziewczyna wykrwawi się w komorze. Zwłaszcza że ta przed śmiercią urodziła jeszcze martwy płód... Kwestia niechcianego owocu miłości przyciągnęła uwagę Wyspiań-

skiego, który zmienił nieco rzeczywistą historię, by opowiedzieć o losie kobiety i jej szczególnym związku z dzieckiem.

Właśnie Jewdocha wydaje się faktyczną bohaterką spektaklu w Ludowym. Weronika Kowalska, pamiętna z krakowskiego dyplomu *Do dna* w reżyserii Ewy Kałm, i tym razem okazuje się wulkanem energii, a przy tym dobrą aktorką dramatyczną. Jej bohaterka walczy o Natana, ale rozumie, że jest odrzucana. Jednocześnie silnie odczuwa własną winę jako ta, która, na żądanie mężczyzny, usunęła ciążę. To powoduje, że samej sobie wydaje się godna potępienia. Choć strata uczucia jest tu najbardziej widoczna i bolesna, jej siły podcina dochodząca do głosu pogarda dla samej siebie. Zdesperowana bohaterka czeka na śmierć, a nawet żąda jej dla siebie od Natana, chcąc w ten sposób ukarać i siebie, i jego. Podsuwa mu to rozwiązanie problemu, pragnie on bowiem ożenić się, a Jewdocha mogłaby pokrzyżować te plany. Budując w ten sposób postać, Wyspiański pokazuje, że ludzkie decyzje nie są proste, nawet gdy prości są bohaterzy. Tym bardziej że – jak wynika z rozmowy bohaterki z własnym ojcem – to nie strach przed księdzem i odrzuceniem wiejskiej gromady kieruje postępowaniem dziewczyny, ale głębszy i bardziej podstawowy odruch. Czuje ona, że zwracając się przeciwko życiu i własnemu dziecku, sprzeciwiła się podstawowemu ludzkiemu instynktowi. W spektaklu z całą mocą ujawnia się tragiczny wymiar jej losu i kwestia sumienia.

Natana gra bardzo dobrze Cezary Kołacz. Bohater góruje nad zdesperowaną kochanką pewnością siebie, przewagą silniejszego, a przy tym urodziwego mężczyzny. W starciu z nią dzierży wszystkie karty w rękę, zwłaszcza że jego su-

mienie zostało silnie stłumione. Samuel, badający gotowość syna do zbrodni, wydaje się zaskoczony, kiedy okazuje się, że Natan bez większych oporów skłonny jest pozbyć się Jewdochy. Równolegle poznajemy procedurę, w jakim bierze udział. Zaimuje się sterczycielstwem do nierządu: dowozi do miasta naiwne, pragnące zarobku wiejskie dziewczęta, po których potem ślad znika. Spoufalony ze złem, dawno oszukał własne sumienie. Nic dziwnego, że dopuszcza się zbrodni.

Joas wyręczany jest przez Jewdochę w najprostszych czynnościach. Ale pozbawiony życiowej praktyczności bohater ma przenikliwą intuicję i wielkie serce, lepiej niż inni rozumie sens zdarzeń. Postać Joasa wymyślił Wyspiański, rzeczywisty brat Natana był podobnym do niego watażką, wykorzystującym pozycję własnego ojca. Nadwrażliwy chłopiec jest w dramacie głosem Opatrzności, przywraca sprawiedliwość, ratuje przed karą za cudze grzechy. Maja Pankiewicz gra artystę o nieokreślonej płci, bytującego na granicy różnych światów. Jakby Joas Anno Domini 2018 zdradzał powinowactwa z wizerunkiem Michała Szpaka.

Ważne są postaci obu ojców. Ich trudna rozmowa „ustawia” sceniczny konflikt. Dziada gra Piotr Pilitowski, zwycięzca Boskiej Komedii (*Sekretne życie Friedmanów* Teatru Ludowego uznano najlepszym spektaklem, a rolę głowy rodu, Arnolda, najlepszą męską rolą festiwalu). Pilitowski gra mężczyznę, którego bogaty sąsiad wtrącił na długie lata do więzienia, odbierając mu wcześniej ziemię i rodzinę. Dziad, który dzięki cierpieniu doszedł do właściwej oceny zdarzeń i dotarł do własnego sumienia – zdo-

bywa się na heroiczny gest obrony własnych racji. Ale, jak wiadomo ze sceny z Jewdochą, jest on alkoholikiem, ponoszącym część winy za to, co się stało. Być może przepił cały majątek, a Samuel tylko mu w tym pomógł. Dziad to jeden z tych długo nieobecnych ojców, którzy nagle pojawiają się w życiu własnych dzieci. Czasem zbyt późno, by uratować sytuację.

Bohater mówi o zemście za swą krzywdę, a jego groźba pozostaje niewysłuchanym ostrzeżeniem, jakie otrzymuje Samuel przed popełnieniem decydującego błędu. Zdziwiony, że biedak ośmiela się go tykać, czuje respekt przed ojcem dochodzącym praw swego dziecka. Autorytet ojca, żywy w polskiej i chrześcijańskiej tradycji, w żydowskiej jeszcze wzrasta. Jest tu jedynym echem bogobojności bohaterów. U Grzegorzewskiego mieliśmy starcie dwóch wielkich religii i tradycji. Przybierało ono wymiar kosmicznej katastrofy, stając się teatrem, w którym mocowały się oba systemy. Dziad Mariusza Benoit odczyniał przed Samuelem Jerzego Treli egzekwie i uroki, chcąc go pokonać siłą katolickiej wiary, mocą poświęconych medalików i odmówionych różańców. Siłą pątnika, który szykował się latami na to spotkanie, i teraz oto rzucał wszystko na jedną szalę. Samuel zachowywał spokój, dystans i jasność umysłu bohatera, który wie, że medaliki to „blaszka” nabyta na odpuście, a cały performans Dziada zalatuje rojeniami pijaka, który leżał niegdyś pod plotem, więc odmierzając sprawiedliwie Jahwe nie może go szanować.

Dziś z tego teatru wiary i tradycji nie pozostało nic, poza pokaznym ładunkiem wzajem-

nej niechęci i zadawnionych uraz. Poza grymasami odrzy, jakie demonstruje Pilitowski i pychą jego przeciwnika, dziwiącego się groźbom biedaka. Jacek Wojciechowski sprawnie gra lokalnego bogacza o niekwestionowanej pozycji, bo, jak nas zapewnia Jukli (Kajetan Wolniwicz), wszystko w okolicy znajduje się w jego posiadaniu. Nie jest już jednak patriarchą rodu, który decyduje o życiu cudzych i własnych dzieci. Toteż niezbyt silnie wybrzmiewa jego końcowy monolog nad ciałem zmarłego syna. Słysząc w nim tylko głuchy ból, a prywatna rozmowa z Jahwe nie ma, bo nie może mieć, dawnej siły. Zgodnie z logiką inscenizacji w Ludowym – Samuel wygłasza swój lament na teatralnej widowni, daleko od widzów. Na jednym z foteli siedzi także Dziad, ten drugi, gorszy ojciec. W pewnym momencie, słuchając Samuela, demonstracyjnie opuszcza widownię.

Głucho brzmi także scena sądu. Sędziowie przybywają z knajpy, wynurzają się nagle spod ziemi, i demonstrując brak zainteresowania, rozstrzygają o losach ludzi, nie mając w tej sprawie odpowiednich kompetencji, przede wszystkim moralnych. Sędzina beznamiętnie poprawia pasek od torebki, jakby to właśnie stanowiło istotną kwestię. Nikt już naprawdę nie wierzy ani w Boga, ani w Sprawiedliwość. I to nie dlatego, że – jak nas przekonywał niegdyś, w odniesieniu do peerelowskich sądów, Jerzy Stuhr (*Bez znieczulenia* Andrzeja Wajdy) – „wszystko da się udowodnić”, ale dlatego, że i tego Boga, i Sprawiedliwość traktujemy utylitarnie i używamy jako oręż we własnych sprawach. ■

TEATR LUDOWY
W KRAKOWIE

Sędziowie
Stanisława
Wyspiańskiego

Maijgorzata
Bogajewska
scenografia, kostiumy
Barbara Ferlak
światło
Dariusz Pawelec
muzyka
Marcin Janus

premiery
21 stycznia 2018

Weronika Kowalska
Jewdochą
Maja Pankiewicz
Joas

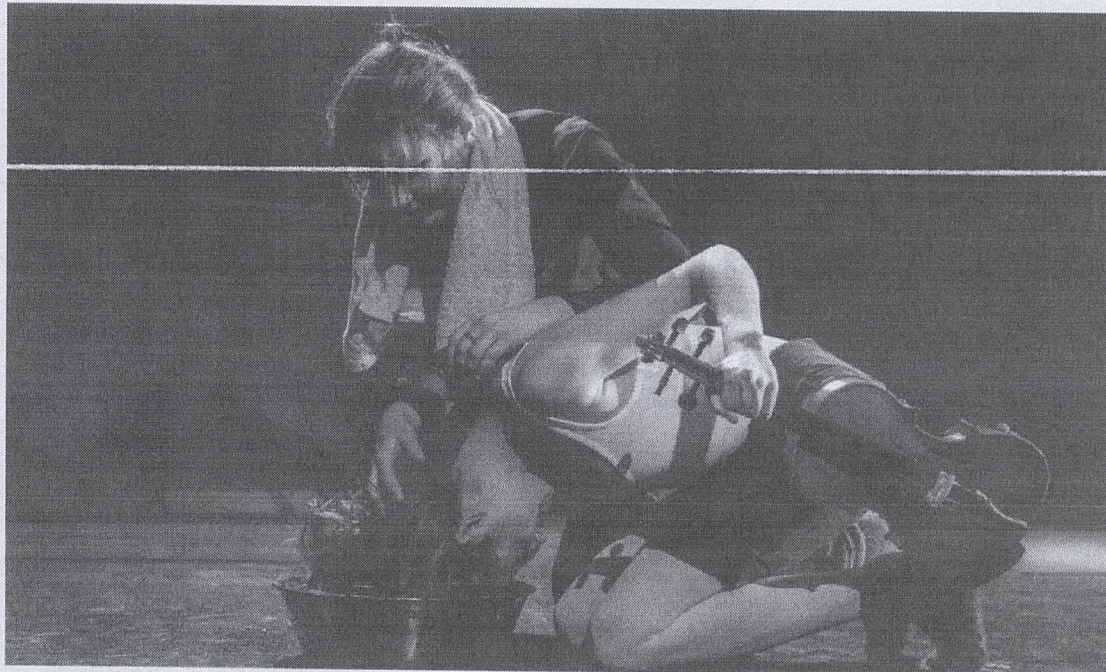


foto: Klaudia Schubert

PO PREMIERZE

1 / *Śmierć Dantona* / Teatr Narodowy w Warszawie / s. 50/

Danton i Robespierre to postaci odgrywające sporą rolę w historii polskiego teatru. Jeszcze mamy w uszach sposób, w jaki wymawiali nazwisko Nieprzekupnego aktorzy wrocławskiego Teatru Polskiego w świetnym spektaklu Jana Klaty [2008]. Był to przewrót w odczytaniu dramatu Przybyszewskiej, zważywszy na legendę *Sprawy Dantona* Andrzeja Wajdy [1975]. Inscenizację powtórzono w 1980 roku w Gdańsku, najwyraźniej uznając, że to jest najlepsze, co mogą zaoferować stoczniovcóm ludzie kultury. Dziś obaj bohaterzy powracają w *Śmierci Dantona* Büchnera, wyreżyserowanej w Teatrze Narodowym przez Barbarę Wysocką, gdzie możemy oglądać, jak ich sportretowali Oskar Hamerski i Przemysław Stippa.

W Starym Teatrze Stanisław Mojsiejew zrealizował *Masarę* Mariusa Ivaškevičiusa, portretując rosyjskiego nacjonalistę. Radosław Krzyżowski – niczym Juliusz Chrzastowski we *Wrogu ludu*, wykładający poprawne politycznie przekonania współczesnego Europejczyka – prezentuje, w podobny zresztą sposób, przekonania jego oponenta.

W krakowskim Teatrze Ludowym Małgorzata Bogajewska wystawiła *Sędziów* Wyspiańskiego, przenosząc akcję dramatu do naszych czasów. Reżyserce i aktorom udało się spotkać z autorem, a bohaterką tragedii została Jewdocha Weroniki Kowalskiej.

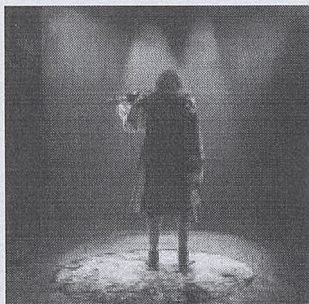
Krzysztof Garbaczewski wyreżyserował w Nowym Teatrze *Ucztę Platona*, trochę żerując na legendzie tego teatru, a trochę z niej żartując i nawiązując do słynnych scen ze spektakli Krzysztofa Warlikowskiego. W roli gwiazd obsadził Jacka Poniedziałka (Sokrates) i Magdalenę Cielecką [Diotyma], prowokowanych przez młodszych o pokolenie aktorów.

W Ateneum Iwona Kempa wystawiła *Nad Czarnym Jeziołem* Dei Loher, prezentując dramat zerwanej komunikacji między dziećmi i rodzicami, z Agatą Kuleszą w roli jednej z matek.

W Supraślu Piotr Tomaszuk wystawił *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza, co zaniepokoiło recenzującą spektakl Halinę Waszkiel, bo tekst wchodzi w polemikę z przekonaniem współczesnego Europejczyka. Może jednak jest to powód, żeby zastanowić się nad statusem tych przekonania, które stały się tymczasem rodzajem nowej wiary.

Kraków. Spotkanie z bp Pieronkiem w Teatrze Ludowym

12 kwietnia w Teatrze Ludowym, po spektaklu "Sędziowie" w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej odbędzie się spotkanie z jego twórcami, którego gościem specjalnym będzie ks. bp Tadeusz Pieronek.



Punktem wyjścia do dyskusji będzie ostatni dramat Stanisława Wyspiańskiego, pisany w obliczu ostatecznej perspektywy - śmierci.

Porozmawiamy o winie i karze, o tym, jak często pochopnie ferujemy wyroki, jak zło wsącza się w człowieka, o tym, jak można się przed nim bronić. Jak, szczególnie dzisiaj, ważna jest ostrożność i delikatność, czułość i przychylność do drugiego człowieka.

Spotkanie poprowadzi red. Łukasz Wojtusik z radia TOK FM.

Wszystkich chętnych, którzy nie kupili biletu na spektakl w tym dniu, zapraszamy do udziału w spotkaniu. Rozpocznie się ono o godzinie 20:30. Udział w nim jest bezpłatny.

Materiał nadesłany
06-04-2018

<http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/257356.html%0A>

„Sędziowie” w Nowej Hucie – co z tego zrozumie młody widz?

Piotr Zaręba

opublikowano: 14 kwietnia · aktualizacja: 14 kwietnia



Kolejna moja relacja z podróży po Polsce. Jestem jurorem w festiwalu Klasyka Żywa. Definicja klasyki bardzo szeroka (teksty do 1989 roku). Ale tym więcej okazji by popatrzeć, jak polskie teatry obsługują polskich widzów pokazując im polską dramaturgię.

Tym razem zawitałem do Nowej Huty. Teatr Ludowy, z wielkimi tradycjami, wystawił „Sędziów” Stanisława Wyspiańskiego. Reżyserowała sama dyrektorka teatru Małgorzata Bogajewska. Za jedno muszę ją na wstępie pochwalić: po przedstawieniu odbyło się spotkanie z widzami, rozmowa prowadzona przez dziennikarza, z udziałem biskupa Tadeusza Pieronka, którego pytano o moralne dylematy przedstawione przez Wyspiańskiego. Bo to opowieść o winie i karze, strasznym fatum i pretensjach do Boga. Skądinąd takie rozmowy po zgaśnięciu świateł mogą budować wokół teatru wspólnotę.

Dla mnie ta dyskusja miała jeszcze jeden walor. Siedząca obok biskupa reżyserka objaśniała swoje inscenizacyjne pomysły, tłumaczyła intencje. Mam więc wiedzę o tych intencjach z pierwszej ręki. A próbując coś zrozumieć tak a nie inaczej, nie będę oskarżony, że czegoś się głośno domyślałem, a coś interpretuję nietrafnie.

Niestety te pochwały za oprawę nie zmieniają mojego poczucia rozczarowania i dystansu wobec samego przedstawienia. Zacznę jednak od sztuki. Napisał ją Wyspiański u kresu życia,

ciężko chory, inspirując się kryminalną kroniką, która utrwaliła prawdziwe morderstwo. Zabita była chrześcijańską (huculską) służącą żydowskiego karczmarza, a sprawcą syn tegoż karczmarza, zarazem jej kochanek.

Oczywiście część historii jest zmyślona przez dramaturga, przede wszystkim wątek młodszego syna, którego śmierć staje się karą spadającą na bogatą żydowską rodzinę za ukartowanie zbrodni. Sztuka ze względu na swoją posępną wymowę, z powodu pobrzmiewających w niej pytań o sens bożej i ludzkiej sprawiedliwości, była źródłem natchnienia najlepszych. Pamiętne są zwłaszcza dwie głośne inscenizacje: Konrada Swinarskiego ze Starego Teatru, z roku 1968, gdzie karczmarza Samuela grał wybitny aktor krakowski Wiktor Sadecki, oraz Jerzego Grzegorzewskiego z roku 1998 – tam mocował się z tą rolą jakby do niej stworzony Jerzy Trela.

Bogajewska zwyczajem współczesnego teatru wszystko postawiła na głowie. Siedzimy więc na scenie, podczas gdy pustą widownię widzimy z oddali, a czasem pojawiają się na niej bohaterowie. Intencja jest tu prosta i bez objaśnień reżyserki: to my, publika jesteśmy sędziami, może lepszymi niż niedbały, podejrzewany o korupcję sąd mający rozwikłać sprawę morderstwa. To nie najpoważniejsza innowacja. Choć mam wrażenie, że wysiłek organizacyjny dodatkowo zaciążył na czytelności tego, co nam pokazywano.

Oczywiście grane to jest we współczesnych ubraniach, personel karczmny nosi stroje na wół kelnerskie. Już to zaciera wiele niuansów tekstu, choćby zderzenia między światem chrześcijańskim i żydowskim, skądinąd drażliwego, bo mamy przecież do czynienia z mordem uknutym przez Żydów, a dokonanych na chrześcijance, na dokładkę wcześniej przez nich zdemoralizowanej i zmuszonej do dzieciobójstwa. Oczywiście dzięki tekstowi trochę te klimaty się przebijają, ale dość słabo i chwilami niejasno, skoro bohaterowie z obu światów się nie różnią. Niejasna więc pozostanie też końcowa skarga Samuela na Jehowę. Ona wyraźnie dotyczy Boga starotestamentowego, co powiedział nawet podczas końcowej dyskusji biskup Pieronek.

Reżyserka broni swego zamysłu, bo przecież „dziś jest tak samo”. W szczególności piekło i niewola kobiet trwa podobno nadal. Można nad tym debatować do woli. Ale pewne zabiegi inscenizacyjne idą już w kierunku nonsensu. Młodszego syna, Joasa, zwykle grały kobiety (u Swinarskiego 50 lat temu – Anna Polony, u Grzegorzewskiego – Dorota Segda), bo to jest postać dziecka. Ale Maja Pankiewicz jako Joas jest specjalnie rozbierana, żeby pokazać, że jest w istocie zabandażowaną dziewczynką. Chodzi o to, że Samuel nie przyjmuje podobno do wiadomości, że ma córkę nie syna. To już wymyśliła Bogajewska od początku do końca, jest to sprzeczne z tekstem, z duchem epoki i w gruncie rzeczy także tradycyjnej patriarchalnej kultury, którą się tu krytykuje. Zwłaszcza, że Samuel ma starszego syna, więc nie musi kreować sztucznie dziedzica.

To nonsens, ale z konsekwencjami. Siedziałem na widowni pośród młodych dziewcząt, które po przedstawieniu prosiły swoją opiekunkę aby im jeszcze raz wyjaśniła fabułę. Faktycznie, kiedy ogląda się baraszkujących kelnerów, a brat jednego z nich jest siostrą, można się pogubić.

Dezorientacji sprzyjało zresztą wiele innych czynników. Kiepska dykcja części zespołu, zwłaszcza kobiecej – słowa Pankiewicz (Joasa) czy Weroniki Kowalskiej jako posługaczki Jewdochy ledwie można było zrozumieć, choć aktorzy byli wyjątkowo blisko nas. Zamazywało rozmaite sensory także duże ściśnięcie tekstu w niespełna półtoragodzinną

jednoaktówkę. Konia z rzędem temu, kto nie znając tekstu oryginalnego zrozumie, że przechodzimy od opowieści o morderstwie do sceny sądu. Zamiast składu sędziowskiego pojawia się jakaś trójka poszturchujących się ludzi, główny sędzia jest na dodatek, też zgodnie z modą zamieniania płci, kobietą w szpilkach i z kieliszkiem w dłoni. Przyjdzie chyba chodzić do teatru z librettem jak do opery.

W efekcie pulsujący napięciami dramat zmienił się w ciąg gagów, okrzyków i pomruków. Nawet tak doświadczony aktor jak Jacek Wojciechowski jako Samuel wykorzystał tragiczną moc scen ostatnich może w 50 procentach. Na pochwały zasłużył za to najbardziej Cezary Kołacz jako rudowłosy starszy syn Natan. On był prawdziwy, twardo dramatyczny, a na dokładkę wszystkie jego słowa można było wyraźnie usłyszeć.

Cóż, doznałem wrażenia skostniałej maniery, a wraz z komentarzami reżyserki o trwałości rozmaitych konfliktów doznałem go nawet bardziej. Nie takimi środkami osiąga się uniwersalizm ludzkich spraw i dramatów. Może odrobinę lepszy zespół zrobiłby z tego mimo wszystko coś więcej. Choć z kolei obserwując starania Cezarego Kołacza, Jacka Wojciechowskiego czy nawet, poza kłopotami z komunikacją, Weroniki Kowalskiej jako Jewdochy, mogę też podejrzewać, że gdyby im nie podstawiano nóg, przemówiliby do mnie bardziej.

Skądinąd nie jest to rekord bity w dyscyplinie unieczystnienia klasycznych sztuk. Tu przynajmniej niczego nie dopisano. I Małgorzata Bogajewska wydawała się szczerze przejęta tamtym, oryginalnym tekstem. Za co mimo wszystko jestem jej wdzięczny. Ale proszę pamiętać o młodym widzu, który idzie na coś takiego pierwszy raz i nie jest w stanie nawet ogarnąć akcji, bo teatr mu w tym przeszkadza.

Fanny Kaplan

13 godz. ·

//„Sędziowie”//

Stanisław Wyspiański
reż. Małgorzata Bogajewska
Teatr Ludowy w Krakowie
Premiera: 21 stycznia 2018
Fot. Klaudyna Schubert

Z ciężkim sercem dzisiaj piszę, ciężkim straszliwie. Bo Ludowy lubię, bo lubię ten zespół i uważam, że to dobry zespół. Bo uwielbiam Piotra Pilitowskiego i Kajetana Wolniewicza. Bo wielbię pracę scenografki, Barbary Ferlak. A już najbardziej lubię wchodzić do teatru od kulis i siadać w nieortodoksyjnych miejscach, z których mogę obserwować suflerkę, inspicjentkę, czy pana strażaka.

Ale powiedzieć, że mi się podobali „Sędziowie” Małgorzaty Bogajewskiej, nie mogę. Jest to po prostu kiepski spektakl. Kropka.

Przyczyn po temu jest wiele, ale generalnie mam wrażenie, że Bogajewska wyłożyła się na tym samym, na czym wyłożył się Świątek w „Bolesławie Śmiałym”, choć są to różne strategie reżyserskie i różne estetyki. To, co łączy te dwa spektakle, to całkowite odejście od realiów dramatu, współczesnienie, czy też usilne i nieudane próby, aby inscenizację zuniwersalizować. Świątek osadza zatem swojego „Bolesława...” w poetyce horroru. A przynajmniej tak mu się wydaje, bo od horroru to jest ten gniot jednak odległy. Bogajewska z kolei robi coś, co robił każdy student teatrologii na warsztatach teatralnych lat temu 30, 20, 15, a i pewnie robi to po dziś dzień. Podejrzewam zresztą, że podobne wybory artystyczne cechują też początkujących studentów reżyserii teatralnej. Otóż „Sędziowie” Bogajewskiej dzieją się we współczesnej knajpie; w czerniach. Wszyscy podrzucają tekst i piją. Dużo piją. A poza tym strasznie się miotają. Dokładnie tak, jak miotają się w etiudach młodych teatrologów i reżyserów-żółtodziobów.

Można by było jeszcze jakoś przełknąć to kompletnie pozbawione sensu i celu współczesnienie, gdyby było tam choć trochę oddechu, gdyby Bogajewska dała aktorom chwilę na rozsmakowanie się w swoich rolach, żeby to choć na trochę ucichło, aby mocniejsze sceny mogły faktycznie wybrzmieć. Niestety, to nie jest ten casus. Wszystko jest wyolbrzymione i wiele scen ginie w bezsensownych repetycjach. Tak, rozumiemy, że między Natanem, synem właściciela szemranej knajpy, Samuela oraz służącą, Jewdochą trwa płomienny, ale i toksyczny i pełen przemocy romans. Troszkę się razem potarzali; żeby było przemocowo, Natan przycisnie twarz dziewczyny do jednej ze ścian. Ale żeby widz nie myślał, że się pomylił albo że mu się przywidziało, kilkanaście minut później Natan znowu musi ciskać twarzą dziewczyny po drugiej stronie sceny. No tak, widzowi trzeba pokazać, że dziewczucha musi wytrzeć makijaż o jedną i drugą ścianę, bo inaczej biedaczek nie zajarzy, że tam seks, ruja, poróbstwo, a do tego mobbing i Harvey Weinstein.

Do tego wszyscy strasznie krzyczą. Krzyczą, piją, plują, znowu piją. W ogóle dużo piją w tej czarnej knajpie, prawie tak dużo jak w etiudach amatorskich trup teatralnych. Nic z tego

specjalnie nie wynika, a odrealnienie i oderwanie od kontekstu w pewnym momencie tak grubymi nićmi jest już szyte, że kiedy okazuje się, że pod przykrywką knajpy Samuel prowadzi jakieś lewe biznesy i zatrudnia trzy kobiety, koniecznie trzeba je ubrać w dresy i zawinąć w koce, żeby wyglądały jak uchodźczynie z Syrii. Godne to i chwalebne, bo często-gęsto wojenne uchodźczynie stają się prostytutkami, tylko że zaręczam, że nie każdy z widzów zrozumiał, że Samuel prowadzi handel żywym towarem. A nie trzeba było wiele. Wystarczyło je naćpać i kazać rozkładać nogi, jak im leca z nosa różnorakie substancje, jak Umie Thurman w „Pulp Fiction” i mogłyby nawet zostać w tych kocach, dresach i puchowych kurtkach. A tak mamy jakieś niezrozumiałe trio żebraczek w szponach mafii. Ja już pomijam, że zrobienie takich dziwek w knajpie, w której baluje ekskluzywna grupka tytułowych sędziów, jest nieco niespójne. Z drugiej strony - co tam jest spójne? Knajpa jak melina, od początku widać, że robi lewe interesy, więc wszystko podane na talerzu. Służąca - prosta dziewczucha, pierwotny szefa - młody jurny chłopak. Zero zaskoczenia. Joas w jakichś koronkach niczym młody Mozart - wtf? Jukli, wiejski głupek/sprawiedliwy - jak członek kółka wędkarskiego. Siedzi ten biedny widz na widowni i się drapie po głowie, bo nie wie, co ci artyści chcą mu powiedzieć poza tym, że hej, kochani, zrobiliśmy Wyspiańskiego.

Troszkę ten bajzel ratują Pilitowski z Wolniewiczem, co mnie zresztą wcale nie dziwi, bo to moi ulubieni aktorzy Ludowego. A ratują spektakl, bo reżyserka pozwala im się wprowadzić w stany intensywne i głębokie, co niekoniecznie oznacza wrzaski, machanie rękami i wcieranie partnerki w podłogę i ściany. Kajetan Wolniewicz w roli Jukiego ma o tyle łatwiej, że jest wsiowym głupkiem. Jest freakiem z wewnątrz jak i spoza tego uniwersum, więc może grać zupełnie innymi środkami niż jego koledzy. Jest skupiony, powtarza swoje zarzuty wobec Samuela niczym mantrę wariata, który mamrocze pod nosem klątwy. Piotrem Pilitowskim reżyserka troszkę pomiata, jak całą resztą zespołu, więc Dziad chleje na potęgę, zaplucza się, macha rękami, miota się itp., itd. Ale ma jedną chwilę poruszającą - spotkanie z córką, którą niegdyś sprzedał na służbę, gdy ta jeszcze go nie rozpoznaje bądź udaje, że nie wie, kim jest tajemniczy przybysz. Wtedy aktorzy mają bodaj jedyną chwilę autentycznie intensywnej i skupionej gry z partnerem. Weronika Kowalska w roli Jewdochy jest jednocześnie poirytowana, jak i zawstydzona. Próbuje być opryskliwa, a jednak paraliżuje ją strach przed prawdą, którą ma odkryć przybysz. Piotr Pilitowski w roli Dziada z trudem powstrzymuje wzruszenie. Ma tam taki moment, kiedy wpatruje się w córkę, czerwienieje na twarzy i zaczyna mu drżeć dłoń, którą kurczowo chwyta się poły płaszcza. I to jest absolutnie wyśmienite. Niestety, takich momentów jest zdecydowanie zbyt mało, a całość tonie w koszmarnych dłużyznach, w których albo widz raczony jest wybuchową deklamacją i gestykulacją, albo ktoś kimś wyciera o elementy scenografii, moczy komuś łeb w miednicy z wodą, rozbiera, ubiera, nalewa wódki, chlapie wódką, dziurawi obcasami scenografię, zrywa elementy scenografii, wrywa komuś skrzypce, piwo, pistolet. I tak to trwa. W życiu mi się tak nie dłużył spektakl o metrażu (uwaga!) godzina z hakiem. W życiu.

Ale te wszystkie estetyczne wybory można jeszcze przeboleć. Nie musimy się w końcu ze sobą formalnie zgadzać. Ktoś lubi roboty, ktoś inny obrzędy religijne, a jeszcze kto inny, jak mu w czarnej knajpie aktorzy miotają się w tę i we w tę. Spoko. Gorzej, że z tej historii nic nie zostaje. Nic a nic. Bo unikając realiów oryginału, Bogajewska odcięła ze znaczenia tekstu to, co jest w nim najmocniejsze. Może sądziła, że realia sztetała ujmują uniwersalności pewnych kwestii? Cóż, gdyby tak być miało, nikt na świecie nie oglądałby Tewjego mleczarza w „Skrzypku na dachu”. A może miała obawy, że historia o Żydzie prowadzącym nielegalny i najpodlejszy biznes, bo oparty na niewolnictwie seksualnym, wzmoży tylko antysemickie nastroje? Tylko czy nie wystarczyło wtedy przenieść akcję do współczesnego izraelskiego kurortu, w którym ukraińska służąca wdaje się

w romans z synem gangstera, a rolę wsiowego głupka przejmuje nawiedzony chasyd handlujący dewocyjnym badziewiem na straganach Jerozolimy? Nie widzę problemu.

Powiem więcej, ta historia znacznie lepiej wytrzymałaby zestawienie z realiami współczesnego Bliskiego Wschodu niż wieczne topienie jej w sztetlowym kostiumie, który dla polskich widzów zawsze jest bezpieczny, bo wystarczająco egzotyczny.

A brak żydowskiego kontekstu słyca całość i odbiera jej biblijne sensy. Bo przepraszam, jak ma wybrzmieć końcowa mowa Joasa, przez którego w zasadzie przemawia Bóg, tak, ten starotestamentowy, wściekły, kapryśny i porywczy Bóg, który za chwilę ukarze Samuela za jego pychę; jak ma to wybrzmieć, jeśli Joas jest jakimś pierwszym lepszym dzieckiem, a ojciec jest pierwszym lepszym gangsterem, a żydowskiego/starotestamentowego kontekstu nie ma? I jak ma wybrzmieć monolog zrozpaczonego ojca, który - a, my fucking god, jaki to jest monolog! - powołuje się nie na historyjkę z dupy, tylko na absolutne podwaliny, bo czego w tym monologu nie ma? Jest Absalom, niepokorny syn Dawida. Jest Saul celujący włócznią w pierś Dawida (a będący dla niego niewątpliwie rodzajem father figure). Między Natanem a Joasem ginie cały kontekst pierwszych braci - ukochanego przez Boga Abla i Kaina - mordercy, syna pierworodnego, a odtrąconego. Aaaw, fuck it! Cała Tora to jest jedna wielka historia pierworództwa, praw z tym związanych, oszustw, aby uzyskać przywileje pierworodnego, zmagania z tożsamością i z ojcowską figurą. Nie wierzycie? Proszę bardzo, leczę z pamięci: Kain i Abel; Cham przeklęty przez Noego; ofiarowanie Izaaka; rywalizacja między Izmaelem i Izaakiem; kradzież pierworództwa Ezawowi przez Jakuba (nota bene, Jakub był ulubieńcem matki, Rebeki, a Ezaw był ulubieńcem ojca, Izaaka); Józef sprzedany przez swych braci w niewolę w Egipcie; egipsko-żydowska tożsamość Mojżesza i jego przywództwo; plagi egipskie i kara śmierci pierworodnych (oznakowanie drzwi krwią baranka). To jest tylko kilka najbardziej znanych przykładów z Pięcioksięgu. A nie doszliśmy nawet do Dawida, Saula, Absaloma, Salomona i całej reszty tatusiów, synusiów i innych Freudzików.

To jest kolosalny kontekst, a Bogajewska zdaje się kompletnie nie zdawać sobie z niego sprawy. A jeśli sobie z niego sprawę zdaje, to właśnie wywalila go zupełnie na luzie przez okno, bo ważniejsze wydało jej się uwspółcześnienie na siłę, przez co dostajemy mdłą historyjkę jak z brazylijskiej telenoweli, tyle że w bardziej ponurych kolorach. Co tym samym zyskaliśmy? Szczerze mówiąc - nic. Nic a nic.

Kuriozalny spektakl. Nie ma zmiłuj - trzy strzały i dziękuję, żegnam, dobranoc.

Gdyby nie drżąca ręka Pilitowskiego i snujący się Wolniewicz-wariat, który zachwyca, Fanny Kaplan strzeliłaby po raz czwarty, ale sobie w głowę.

Jest to strasznie kiepskie przedstawienie i strasznie nudne. Naprawdę - straaaasznie. Nie róbcie tego sobie. Tym bardziej sobie tego nie róbcie, że to dobry zespół i dobrzy aktorzy i nawet jak się miotają i wycierają się wzajemnie o scenografię, to robią to z reguły warsztatowo dobrze. Tylko ten ich wysiłek idzie na marne, jeśli nie ma kontekstów i znaczeń. A w przypadku aktorów tak zdolnych jak Cezary Kołacz czy Maja Pankiewicz, to wręcz boli!

Jedyne, co w tym wieczorze było udane, poza wspomnianą parą Pilitowski-Wolniewicz, to najpyszniejsze na świecie ciacha w Klubokawiarni Ludowej, które polecam gorąco, bo są wspaniałe.

Dzięki wielkie Bogu Abrahama, Jakuba i Izaaka, w którego nie wierzę, że mieszkam daleko, bo jakbym mieszkała bliżej, to z niedużej Fanny Kaplan stałabym się bardzo dużą Emmą Goldman.

Jak chcecie wydać kasę w Hucie, idźcie na ciacho do Ludowej. Lepsze to od „Sędziów”, a i Wyspiański się w grobie raczej nie przewróci, jak wsuniecie sernik bądź tartę.



Marta Zurawik dodatkowe serduszko za sernik czekoladowy z wiśniami ♥<3

Fanny Kaplan Ja tam się boję wchodzić. Wszystko bym tam zjadła. WSZYSTKO!

Marta Zurawik Chociaż ta tarta przed Friedmanami bardziej mi smakowała
Dobra, już się zamykam 😊:D

Fanny Kaplan Staaahp!

Bo zaraz się spakuję do Huty i będę czatować pod wejściem do kawiarni aż otworzą.

Marta Zurawik weź mi, proszę, tartę z owocami 😊

Paulina Kubas W punkt. Dokładnie takie były moje wrażenia.

Fanny Kaplan A ja liczyłam na to, że ktoś jednak będzie tego spektaklu bronił 😊;-)

Paulina Kubas yyyy... wołę ciastko xD

Fanny Kaplan Nie powiem, że nie rozumiem

Novak Karol Na pewno znajdą się tacy, którzy obronią Sędziów: „Będę bił brawo, nie jako wzgardzony pisior, lecz z zachwyty dla piękna, a naiwne „artystyczne” płytkie aluzje polityczne innych teatrów agitacyjnych odrzucam. Bo teatr, to magnetyzm aktor – widz . Jesteśmy sobie potrzebni. Nowohucki Ludowy i NCK (Łaźnia dołączy, jak się odpolityczni i uzdrowi klimat) to obecnie kulturowe lokomotywy Krakowa. Kto by pomyślał.....Brawo Ludowy !" - cytata z sieci. To tylko taki margines. 😊:)

Miałem się trochę poznać nad spektaklem Bogajewskiej, ale nie mam serca. Cenię ją za kilka niezłych realizacji. Nie wszystko musi się zawsze udać. Nawet najlepszym zdarzają się

spektakle nijakie i nieskuteczne, i jak piszesz, i z czym trudno się nie zgodzić, potwornie nudne. Obejrzałem teatr od kulis i to jest zawsze interesujące. Wiem, znam, ale inni mogą nie wiedzieć jak to wszystko działa od tyłu – że techniczni, że inspicjent, podgląd sceny i widowni, i zegar zliczający czas trwania. Z satysfakcją obejrzałem Kowalską i Pankiewicz (kibicuję debiutantom zawsze). Obejrzałem też dużo niepotrzebnej scenografii, jeszcze więcej przekombinowanych, przedawkowanych emocji.

Bogajewska postawiła na mocne emocje, niemal organiczne. Postaci miały być psychicznie rozedrgane, życiowo potłuczone, wytarżane w brudzie i niedoli tego świata. Niemal metafizyczne finalne oczyszczenie miało przynieść ulgę i odkupienie. Dobrze, że chciała dobrze, ale... zamiast emocjonalnego sponiewierania mamy sponiewierane w historycznym tonie aktorstwo. Dla mnie to granie kubłami. I wcale nie chcę przyłożyć aktorom, bo to nie ich wina, że tak słabo im wymyślono kontekst i postaci.

Na marginesie nr 2 - „Nijaki”, mam wrażenie, to idiom obecnego sezonu w Krakowie. Jak na razie jest bardzo średnio, ale mimo wszystko można ułożyć jakąś (niekompletną na razie) Top Piątkę; Murzyni we Florencji, Gwałt na Lukrecji, Konformista, Salto w tył i wciąż mam nadzieję na Dudę-Gracz, której Testament póki co poza premierową publicznością nikt nie widział, więc trzeba się jeszcze poobliżywać nadzieją na dobry teatr do czerwca. I jeszcze małe p.s. - na słodkości mam notoryczny szlaban, ale podzielam opinię - ciacha w ludowej kawiarni są w punkt (no cóż - i ja czasem ulegam i grzeszę)

Fanny Kaplan Murzyni - sztos!

Na Konformistę, Salto w tył i Dudę-Gracz dopiero idę.

„Gwałtu na Lukrecji” się trochę boję, bo ja nie jestem fanką Libera (mimo bardzo udanego „FUCK-a” w Łażni), a poza tym jestem dość świeżo po bardzo nieudanym spektaklu Wierzchowskiego na AST.

Ale, skoro mowa o Wierzchowskim, zbliża się premiera „Hańby”. Wprawdzie mnie „Prawie my” straszliwie rozczarowało, ale tu mamy combo - tj. dramaturgię robią Wierzchowski z Sołtysińskim, scenografię Ferlak, główną rolę gra Pilitowski, a do tego Coetzee to wielka literatura, naprawdę wielka.

Więc ja wieszczę, że to będzie bardzo udany spektakl.

Grzeszyć czasem trzeba. Ludowa jest doskonałym miejscem na małe, słodkie grzeszki

Fanny Kaplan tak widza porwała akcja?

na pewno ścisnął tę butelkę ze stresu, bo suspens i te sprawy w sumie to w tych Bajkach to najlepsze było to, co było Lemowskie, czyli aktorka opowiadająca historię o maszynie, która robiła wszystko na literę "n" - po prostu wydeklamowany z interpretacją aktorską, nothing more i to się sprawdziło, bo to są przecież powiastki filozoficzne reszta - bożewniebiesiech niech żyją plastikowe butelki!

Katarzyna Curyło a kysz wspomnienie, a kysz

Novak Karol Mój Towarzyszący Wyjściu Towarzysz szczerze spytał po: „Ktoś to w ogóle reżyserował?” A Marta Malikowska to ten moment, dla którego warto nie zasnąć.

Katarzyna Curyło A właśnie jak już jesteśmy na przykrych momentach w życiu to jeszcze o Kotce na gorącym... chciałam wspomnieć.... Pomijam Pana Kajetana Wolniewicza - stawiam proste egzystencjalne pytanie: WHY?????!!

Fanny Kaplan Amen.

Szkoda, że tylko ona i robot wykonują tam swoją pracę porządnie. No i najbardziej mi szkoda Lema, bo ja się od liceum Kocham w historiach Trurla i Klapaucjusza. One są jak... pardąsik za porównanie (choć po ostatniej biografii Lema napisanej przez Orlińskiego, nawet uzasadnione) - jak opowieści chasydzkie. Z tymi dwoma wiecznie przekomarzającymi się konstruktorami.

A tu takie nudy i takie zło. OMG.

Fanny Kaplan Katarzyna Curyło: Jeszcze nie widziałam. Widziałam tylko fotosy i trochę się boję. Może kiedyś, z braku laku, ruszę tyłek do Huty, żeby zobaczyć „Kotkę...”. Ale to chyba tylko z braku laku.

Katarzyna Curyło Jak masz już wyruszać w stronę Huty, to jednak raczej w stronę Ratusza na Sarenki 🤔

Fanny Kaplan Słyszałam, że są cudowne i z tym większym zaciekawieniem/niepokojem patrzę w stronę premiery Schaeffera w reżyserii Svobody w Starym. Aczkolwiek szanse, że się w tym sezonie na tego Schaeffera wyrobię, są nikłe.

Katarzyna Curyło mnie to ❤️ na samą wzmiankę o Starym i premierach

Katarzyna Curyło Lecząc złamane serce namiętnie chadzam na Trylogię, Wroga Ludu, Bitwę Warszawską i Szewców póki są....

Katarzyna Curyło Czy ktokolwiek z Państwa Widzostwa wie jak wygląda współpraca Rady Artystycznej i pana dyrektora w następnym sezonie?

Fanny Kaplan słyszałam, że mają wejść ciekawsze nazwiska do reżyserowania w nowym sezonie

ale wolę nie przerzucać się tutaj nazwiskami i spekulacjami, bo nie chcę potem tego odszczekiwać

a poza tym niezmiennie trzymam kciuki za radę, bo ten sezon to jest totalna porażka gorsza jest chyba tylko sytuacja Polskiego, w którym dyrektor robi szkolne spektakle dla siebie i małżonki oraz sprowadza gościnnie kabarety i farsidła

Katarzyna Curyło Owe plotki co do nazwisk też słyszałam i oczy mi rozbłysły, ale usłyszałam, iż zostały propozycje odrzucone. Tylko tak jak mówię, to plotki więc trzymam się tego. Rada to jedyna szansa na ratunek dla tego Teatru i kłaniam się z pokorą i wdzięcznością, tej inicjatywnie oraz niezmiennie Aktorom Starego. Co do sezonu to cytując klasyka <https://www.youtube.com/watch?v=CExlwc5DSpMZarządzaj>



kończ waść wstydu oszczędź
youtube.com